

Warunki prenumeraty:

W mieście: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W mieście z odsyłką do domu kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 marek.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Redakcja „N. Robotnika” we Lwowie
pasaż Hausmana I. 8.

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partii socjalno-demokratycznej.

Redakcja,
administracja i ekspedycja
w pasażu Hausmana I. 8.

„N. Robotnik” wychodzi co dziesięć dni,
to jest:

I., 10. i 20. każdego miesiąca.

Pojedyncze numery nabywać można:
we Lwowie: w lokalu redakcyi i w biurach dzienników Płohna i Olszewskiego,
w Krakowie: w biurze Salomonowej
i Hopeas oraz w agencji Róży Herz.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicji i Bukowiny.

(Dokończenie).

Co do przekroczeń w kierunku przedłużania czasu pracy, pracy po nad przepisany czas regulaminowy, to i tu Galicja przoduje . . . i doprawdy, aż podziwiać trzeba inspektora, który na każdej stronie do wszystkich spraw objętych §. ustawy przemysłowej dodaje: „przekroczenia te: nieprawidłowości... stosunki ubolewania godne i t. d. . . nie wykazują jak i w dawnych latach żadnego polepszenia, lub nie zmieniły się, jak to już nadmieniałem w poprzednich sprawozdaniach. . . lub mimo zesłanych doniesień i rekursów, sprawy ani o krok nie posunęły się naprzód... itp., tak że nieraz trzeba oczy przecierać, bo się wierzyć nie chce, że coś podobnego jest możliwem w państwie konstytucyjnem, mającym przecież siłę zbrojną i paragrafy karczkowe dla dotkliwego nawet wcielenia w życie społeczne swoich ustaw i rozporządzeń.

Nikt więc już nawet się nie zdziwi, czytając, że co do ustawy o spoczynku niedzielnym n. p. w przemyśle młynarskim tylko jeden jakiś młyn w Galicji ją zachowuje. We wszystkich młynach zresztą robotnik pracuje i w niedzielę (str. 33) i nieraz po nad regulaminowy czas, mimo osobnego cyrkularza wysłanego przez inspektora. Przypominamy sobie płacz i lament panów Szepanowskich i spółki w Kole polskim na temat upadku przemysłu młynarskiego, gdzie fałszywi demokraci a la Lewicki, Rutowski, Sokołowski, Weigel nie podnosili omal, iż ojczyzna przepadnie na wieki, jeśli w młynach nie będą pracowali robotnicy bez wytchnienia, niedziela czy święto, jeśli nie będzie tej ofiary dla młynów galicyjskich, tego zrządzenia się spoczynku niedzielnego... naturalnie dla patriotyzmu, to jest dla kieszeń baronów młynarskich. Naturalnie! Co to tych panów obchodzi, że robotnik pracuje 36 godzin z 6 godzinny tylko wypoczynkiem? Wszak nawet przewodca ludowców poseł Lewakowski oświadczył się przeciw spoczynkowi niedzielnemu w przemyśle młynarskim, mimo iż program ludowców wspomina o ochronie pracy przed wyzyskiem.

Pisząc o żalach właścicieli młynów na konkurencję węgierską, o ich lamentach, że przemysł młynarski upadnie z powodu spoczynku niedzielnego, zaznacza inspektor nieśmiało (str. 34) że: „te lamenty są trochę przesadzone”. Dodaje także, że ze względu na żądanie robotników odpoczynek taki 12-godzinny w ciągu tygodnia jest zupełnie słuszny.

Cóż, kiedy właśnie zdrowie i życie robotników nie nie obchodzi pracodawców, którzy dbają tylko o to, by jak największe zyski z nich wyciągnąć.

Wszak robotnikom idzie głównie o to, by choć te skromne ustawy przestrzegano, by weszły one w życie; sam inspektor to zaznacza, mówiąc o strejkach (str. 40): „Wszystkie strejki były długi czas przed wybuchem dobrze zorganizowane i rozpoczęły się dopiero po wielkich bezskutecznych wysiłkach ugody dobrowolnej z pracodawcami. — Podnieść muszę także, że strejkujący usiłowali z całą energią utrzymać i porządek”. Wiemy to dobrze, że inaczej nigdy i nie uzyskać nie możemy oprócz obiecanek i wiemy, ile to walki i pracy mieści się w tych słowach uznania inspektora.

Na ostatnich kartkach sprawozdania spotykamy się z znanymi stosunkami w przemyśle drobnym: „I położenie majstrów i czeladników coraz gorsze; nieustanna troska o byt, apatya i wyzysk niemilosierny — łączą się w obraz wyraźny agonii rękodzielników wobec przemożnego wpływu produkcyi wielkiej, zasobnej w kapitał i maszyny”.

Tem dziwniej więc od tego uderza następny dodatkowy ustęp o przemyśle stolarskim w Kalwarii zebrzydowskiej.

Oto w r. 1891 zaznaczył inspektor, że ceny artykułów spożywczych wzrosły przeciętnie o 25%, dodając, że i płace robotników winny wzrosnąć w tym stopniu.

Obecnie drożyzna wzrosła jeszcze bardziej, a zatem każdy pojmie, że robotnik poprostu głodzić się musi; p. inspektor wykazuje (na str. 42) niewymownie oplakane stosunki przemysłu stolarskiego w Kalwarii a nawet wspomina delikatnie o ich przyczynie. Jeden np. majster z 3 czeladnikami i 3 uczniami zarabia przy nadludzkiej pracy w 5 tygodniach 64 złr., to znaczy na jednego wypadu przeszło 9 złr. w pięciu tygodniach, a więc dziennie 25½ kr. na jednego. Inny z 4 czeladnikami 35 złr. na miesiąc; zarobek na jednego wypadu dziennie 23½ kr.

Trzymaniem się tonu konstatającego faktu, byłby p. inspektor dobrze i rozsądnie zakończył swe sprawozdanie. Ale cóż? Jest on członkiem Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego we Lwowie, towarzystwa, które jak najmniej może odpowiedzieć swemu zadaniu, którego celem jest jako zwykle u nas bywa towarzystwa z figurami wielkimi na czele — mydlenie oczu narodowi — to też pan inspektor dodał utarte i niesmaczne zdanie, o którym trudno wprost pomyśleć, by mógł w nie wierzyć: że poprawa stosunków nastąpi, dobrem wyuczeniem się rzemiosła — a zatem trzeba stwarzać dalej szkoły dla rzemiosła. — Dziś ten robotnik stolarski zarabia 23 do 25 kr. dziennie, aby mógł żyć jako jeden ćwierćczłowiek bez rodziny; aby zaspokoić tylko głód, potrzeba mu dziennie cztery razy tyle, a fachowi „zbawcy” proponują mu szkoły, by się lepiej nauczył rzemiosła! Rozczulająca naiwność czy obłudność?

Doprawdy, że przykreś bierze, bliżej objaśnić te zdania, obliczone chyba na głupotę i bezmyślność mieszczaństwa lnb na efekt w obec łaskawych moźnych. Zresztą pomówimy o tem jeszcze na innem miejscu; tutaj zaznaczymy tylko, że wiemy dziś nadto dobrze, co sądzić mamy o naszych nieproszonych opiekunach w liberyi lub sutannie

Sprawozdanie konstatuje nam to urzędowo, czytamy więcej jeszcze między wierszami. Rzecz nasza jest i będzie zawsze i wszędzie przedstawie sprawy tak, jakimi są... piętnować wyzysk i obłudę i zdierać maski z obłudnych faryzeuszów, chcących pokryć zasłoną wspólnej harmonii nieubłagane przeciwieństwo klas. — Wiemy dobrze, że ten wielki bożek złota — kapitalizm, gniotący dziś olbrzymie masy ludności, ma już mocno zachwiane fundamenta. . . a każdy dzień zbliża go w szybkim tempie do zagłady.

Sprawozdanie inspektora — to stwierdzenie bezsilności dzisiejszego państwa, to stwierdzenie, iż miliony ludności żyją w państwie prawnem bez opieki, żyją wydane na łup przemożnej klasy, której bożyszczem cielec złoty.

Wiktor Tusza.

Z Belgii.

(Oryginalna korespondencya N. Robotnika).

Na dzień 1. lipca przypadają w Belgii częściowe wybory do parlamentu. 77 posłów tj. połowa ogólnej liczby ma uleść balotowaniu. Socjaliści, którzy, jak wiadomo, dwa lata temu dopiero, w październiku 1894 r., weszli po raz pierwszy do belgijskiego parlamentu, ulegają balotowaniu dopiero w r. 1898 przy całkowitych wyborach. Idzie więc tylko o 66 katolików, 10 liberałów i progresistów i jednego socjalistę, Defueta, deputowanego z Namur. Najwięcej wybierac

będzie Bruxella (18), Antwerpia (11), Louvain (6); a pozostałe miasta wybierają od 1 do 4 posłów.

Belgijska Partya Robotnicza po świetnym swym tryumfie październikowym, nie usnęła na laurach, lecz prowadziła ciągłą, nieustającą i wytrwałą propagandę. Od miesiąca doszła już do swego kulminacyjnego punktu. Dziś kraj cały wre, jak przed żadnymi jeszcze wyborami. To też, pomimo, że w Belgii robotnicy tak niedawno dopiero walczyć poczęli o swe prawa polityczne; pomimo że katolicka większość w parlamencie przez 2 ubiegłe lata postarała się zrobić wszystko, co było w jej mocy, aby wyrwać napowrót z rąk robotników prawo powszechnego głosowania, wywalczone przez nich w roku 1894, pomimo że znamy konserwizm chłopa, łatwowierność jego i uleganie wpływowi księży — i w Belgii zachowały jeszcze częściowo wsie i wioski dla reakcyi, pomimo to wszystko Belgijska Partya Robotnicza ma pewność, że wybory bieżące wykażą znów ogromny postęp idei socjalistycznej i zadadzą burżuazji jeden z tych ciosów, z których nie podnosi się ona już nigdy. Zresztą ani obalenia dotychczasowego rządu ani nawet przeprowadzenia nowych posłów socjalistycznych, w obec języcznych iście komentarzy powszechnego głosowania przyjętych przez katolicki parlament, nie należy się jeszcze na dzisiaj spodziewać. Pewnym jest wszakże olbrzymi wzrost głosów oddanych na socjalistów.

Propaganda odbywa się głównie na meetyngach (wielkich zgromadzeniach), organizowanych we wszystkich zakątkach kraju, tak, że w jednym dniu nieraz kilkaset ich przypada. W niedziele i święta oddziały socjalistycznych mówców udają się do wsi, gdzie są oni wyczekiwani z upragnieniem i przyjmowani z entuzjazmem. Póki w jakiej wiosce socjalistów jeszcze nie było, póty obmowy i podburzania proboszczów i różnych pismaków robią jeszcze pewne wrażenie. Ciemny chłop pod wpływem tej bezwstydną taktyki wyobraża sobie socjalistę jako jakiegoś pół-dyabła, który chce wojować z Bogiem, zaprowadzić wspólność kobiet, zabrać mu chudobę, i t. p. brednie.

Gdy jednak socjaliści przyjadą, a zamiast tego wszystkiego, mówią chłopu o tem, co go najbardziej boli, o nędzy i cierpieniu jego i przedstawiają mu swe środki ratunku, to prawda robi swoje, słowo raz rzucone zakorzenia się w miejscu. Potem to jakby wiatr je nioś od wsi do wsi, bo w tem słowie jest nadzieja lepszego bytu, szczęśliwszej przyszłości. „My jesteśmy i będziemy katolikami w niebie i dla Boga, na ziemi zaś i dla bliźnich będziemy socjalistami, bo religia Chrystusa nie tylko nam nie broni, lecz raczej nakazuje dopominać się o swe prawa, które nam wydarło (*).

Oddziały socjalistycznych cyklistów rozwożą broszury agitacyjne po całym kraju, zostawiając je głównie w chatach włościańskich. W wielkich znów miastach przebiegają codziennie wieczorem ulice socjalistyczne korceże z muzyką i czerwonym sztandarem na czele.

Cała ta propaganda odbywa się na podstawie głównych punktów programu Partii Robotniczej, choć w tym roku dodano jeszcze hasło: Precz z armią! precz z Kongo!

W Belgii istnieje dotąd ohydny system zastępstwa w służbie wojskowej, tj. że bogacze za 3 tysiące franków mogą sobie kupić nędzarza, który za nich służbę odbywa. W ten sposób armia składa się wyłącznie z proletaryuszy. Za to synkowie bogaczy zajmują stanowisko oficerów. System ten handlu ciałem ludzkim jest tak ohydny, że ma on przeciw sobie nie tylko socjalistów, nie tylko ludność całą, ale i część prawicy w parlamencie. Mimo to przed kilku właśnie dniami wniosek socjalisty Bertranda, domagający się rewizyi tego ohydnej prawa, został odrzuconym. Socjaliści dążą tu do zupełnego zniesienia armii, tym czasem

*) Tak powiedział na meetyngu socjalistycznym zwykły chłop, przejęty prawdą tego, co słyszał. A zdanie to jego rozniósł się po kraju natychmiast, i dziś jest niemal przysłowiem.

jednak proponują oni zaprowadzenie systemu „zbrojnego narodu“, który istnieje już i doskonale funkcjonuje w Szwajcaryi.

Sprawa Konga jest w kraju tak niepopularną, że ogólne życzenie streszcza się w słowach: ani centyma więcej na Kongo! Prawica jednak wciąż sobie uchwała miliony za milionami. Podczas gdy konieczne reformy robotnicze, jak zabezpieczenie starości, minimum płacy i t. p. stale odrzucone bywają „dla braku funduszy“, ofiarowano w ciągu ostatnich 5 lat: 60 milionów franków na awanturę kongolańską, aby się przy- podobać królowi.

Za to przed samymi wyborami panowie z prawicy postępują ostrożniej; posuwają się nawet do przegłosowania kilku reform przychylnych dla robotników. I tak w ostatnich kilku tygodniach przeprowadzono nakoniec pewne ustawy fabryczne, przyjęto minimum płacy w robotach państwowych (zresztą ta ostatnia reforma zaraz odrzuconą została przez senat), żołnierzom wyznaczono 30, zamiast 10 franków miesięcznej płacy i t. p. „Powinnibyście urządzać wybory“ — powiedział im na tow. Anseele, „nie co dwa lata, lecz co 2 miesiące, a robotnicy doczekaliby się z czasem znośniejszego życia“.

Taką jest w kilku słowach skreślona przedwyborcza sytuacja w Belgii. Czy wnioski i przewidywania moje są prawdziwymi i czy długo jeszcze w Belgii panować i oszukiwać będzie robotników burżuazja, dowiedzie się, towarzysze, z następnego mego listu — po piątym lipca!

Rowiński.

Z Ameryki.

(Oryginalna korespondencja N. Robotnika).

St. Paul, dnia 15. czerwca.

Miło mi jest donieść Wam, drodzy Towarzysze i Rodacy moi, że z przybyciem ob. K. Dolskiego, delegata socjalistów polskich z Europy, ruch socjalny między Polonią Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki wzmógł się znacznie. Jego energia i wrodzony oratorski talent — przy wytrwałości — pomogą nam bardzo wiele.

Tu w Ameryce najgorsza i najbardziej despotyczna partya polityczna kapitalistów już bardzo dawno podszyla się pod nazwę demokratycznej, z niezmierną szkodą proletaryatu. Ta partya z prezydentem Clevelandem będzie tylko do września, jak się okazuje z wielkiego niezadowolenia ludu. Odtąd obejmie rządy partya republikańska, która, choć jest także kapitalistyczna, złą, lecz od demokratycznej lepszą. Po tej... mamy nadzieję zwycięstwa partyi robotniczej.

S. T. Modrz.....

Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Jan Keller.

Miłosierdzie

(Z duńskiego).

Na łózkach pod jedwabnym baldachimem, leża wygodnie młodzi małżonkowie. Świeże i piękne ich oblicza ozłoczone są łagodnym blaskiem nocej lampki. W piecu kaflowym żarzy się gasnący już ogień i na grubym dywanie zarysowuje wielkie, czerwone plamy.

Mróż jest straszny. Wiatr huczy przeraźliwie w galeziach drzew, świszczy w kominie, i zmieszany ze śniegiem bije o szyby tak, że trzeszcza, jak gdyby miały popękać.

— Karolu! — woła szeptem kobieta, porywając jego rękę.

Zasypiał właśnie, ale na głos jej i dotknięcie ręki rozbudził się zupełnie.

— Cóż, Berto?

— Karolu... cicho... słuchaj... Ktoś chodzi po strychu...

Przez chwilę leżeli cicho powstrzymując oddech. Słuchać tylko było wycie wiatru i szum zamieci. Karol uspokajał żonę; zapewne przesłyszeć jej się coś musiało.

Berta po chwili znowu chwyciła go za rękę i usiadła na łóżku.

— Nie spij!... Ktoś jest na górze...

Na wpół z niecierpliwością zerwał się z łóżka i zaczął się ubierać, podczas gdy żona patrzyła na niego trwożnie.

— Co robisz?

— Pójdę na górę i zobaczę.

Wzdrygnęła się na tę myśl i ogarnął ją strach niepojęty.

Przegląd polityczny.

Cesarz o reformie wyborczej. Przy obiedzie, danym dla członków delegacji austro-węgierskich w Peszcie, rozmawiał cesarz z posłem Richterem o reformie wyborczej. Cesarz podniósł słusznie, że uchwalona przez parlament piąta kurya Badeniego tworzy zbyt wielkie okręgi wyborcze tak, że ubiegający się o mandat poselski będą mieli wielkie trudności. Reformę Badeniego zganił cesarz temi słowy: „Wiem dobrze, że nowi wyborcy nie będą zadowoleni“. Jeżeli się zważy, że cesarz, gdy publicznie mówi o swoim ministerstwie, nader się hamuje, mimo to tak ujemnie się wyraził o reformie Badeniego — nie potrzeba chyba więcej przekonywającego dowodu, że ta reforma zasługuje na najostrzejsze potępienie. Robotnicy są niezadowoleni z ustawy o piątej kuryi i wszelkimi siłami dążą do uzyskania *powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego*. Że cesarz nie jest przeciwny nadaniu ludowi robotczemu pełnych praw politycznych, dowodem to, że w r. 1893 podpisał projekt wyborczy s. p. hr. Taaffego. Projekt ten był o wiele korzystniejszy dla ludu i był bardzo zbliżony do powszechnego głosowania. Projekt Taaffego — jak wiadomo — nie był nawet przedmiotem obrad w parlamencie, ponieważ wystąpiła przeciw niemu większość w parlamencie, złożona z szlacheiców, fabrykantów i ich usługników. „Przy takiej większości w obecnym parlamencie“ — wyraził się cesarz w dalszym ciągu swej rozmowy z posłem Richterem — „trudno w Austrii przeprowadzić powszechne, równe i bezpośrednie prawo głosowania“. Więc i cesarz napiętnował, delikatnie wprawdzie, ale dość stanowczo ograniczoność większości parlamentu, która opiera się udzieleniu ludowi równego prawa wyborczego.

Delegacje austro-węgierskie uchwałyły, co było do przewidzenia, żądania ministra wojny: 125 milionów na zwyczajne, 15 milionów na nadzwyczajne potrzeby wojska, 14 milionów na marynarkę, razem 154 milionów złr., nie wliczając w to kosztów żandarmeryi i bośniackiego wojska. **A zatem więcej niż sto pięćdziesiąt cztery milionów reńskich dla wojska w jednym roku** — to kosztowna zabawka! Ale cóż to znaczy, wszak lud w podatkach pośrednich i bezpośrednich to zapłaci. Masy ludu robotczego mogą ginąć z głodu, ale na wojsko pieniądze być muszą!

We Wiedniu odbyło się dnia 22 czerwca wielkie zgromadzenie ludowe, na którym tow. dr. Adler referował o niedalekich już wyborach do rady państwa. — Ciężka walka o powszechne głosowanie — mówił referent — dała nam tylko 72 mandatów. Prawie, że nie warto było zabiegów! Przyszły parlament nie wiele różnić się będzie od

teraźniejszego, bo nie tylko socjaliści ubiegać się będą o te 72 mandaty. Do walki wyborczej przeciw nim staną różne partye i partyjki, mianujące się „ludowymi“, jak chrześcijańsko-socjalni antysemita, młodociesi itp. Wszystkie one, nie tylko, że nie są ludowymi, ale są wprost wrogię interesom ludu, są zaprzędane drobnomieszczaństwu, a nawet wielkim kapitalistom. Antysemita wiele robią krzyku i rumoru niby popularnem swoim hasłem: hejże na żyda! Ale dlaczego antysemita pisma stoją teraz po stronie 8 fabrykantów-wyzyskiwaczy w Neunkirchen, przeciw 2.500 pokrzywdzonym robotnikom? Czy to jest obroną sprawy ludowej? Aby w tym strejku brać stronę fabrykantów, trzeba być chyba przekupionym! — Gdy poseł Prade wniósł w radzie państwa interpelację w sprawie strejku w Dörfel koło Reichenbergu, aby władze energiczniej postąpiły przeciw strejkującym — podpisali ją wszyscy postronni ci chrześcijańsko-ludowego w interesie żydowskich fabrykantów. — Przytoczywszy te i inne przykłady, zachęcał tow. Adler do rychłego rozpoczęcia akcji przedwyborczej, i usilnego zwalczania wrogich ludowi stronniectw. —

W obronie hańby stanął wiedeński sąd przysięgłych i po trzydniowej rozprawie uwolnił całą szajkę łotrów, którzy pośredniczyli, albo dopuszczali się wprost hańbienia nieletnich dziewcząt. Właściciele domu rozpusty, pp. Tuschl, ich pomocnicy i dwóch starych hulaków „z dobrego towarzystwa“, uwolnieni zostali, ponieważ nie zostało udowodnionem, iż na pewne wiedzieli, że ich nieszczęśliwe ofiary liczyły mniej niż 14 lat. Werdykt przysięgłych wywołał ogólne zdumienie. Wyżej podany argument jest tylko oficjalną przyczyną uwolnienia, prawdziwy powód leży głębiej, w sednie kapitalistycznego ustroju. — Łotrów uwolniono, bo znęcali się przecież tylko nad dziećmi proletaryatu, a te niech idą na pastwę zwierzęcych chuci bogatych próżniaków! Niech ceną czystości własnego ciała bronią obłudnej czystości burżuazyjnych rodzin! Biedne, małe i wątłe niech stanowią wał ochronny dla dam w jedwabiach i niewinnych panienek! Niech giną pohaanbione, pogardzone, wtrącone do błota! — Cóż to kogo może obchodzić?... Społeczeństwo ujmie się za niemi wtedy dopiero, gdy hańba ich dosięgnie — wtedy zamknie się je w zakładach karnych lub poprawczych. — Ale w pierw? Dlaczego w pierw nie daje im chleba i nauki, szkół i środków uczciwej pracy, i dostatecznego utrzymania? — tylko dlatego, że są dziećmi proletaryatu... Werdykt przysięgłych pchnął nieszczęśliwe czternastoletnie ofiary o kilka stopni dalej na drodze do upadku, a oskarżeni wrócili na łono „dobrego towarzystwa“, jako ludzie nieskażeni i czysti.

Proces Tuschl nasuwa nam na myśl inną rozprawę, która odbyła się w zeszłym roku, również

— Nie pójdziesz sam — rzekła drzwoniąc zębami i prędko narzuciła na siebie odzienie.

— Dzieckiem jesteś, czy myślisz, że się boję?

— Ty może nie, ale ja... — szepnęła strwożona kobieta i przytuliła się do niego.

Idą razem na górę. Na schodach słyszą okropną, szalejącą burzę. Poręcze trzaskają, zawiasy okien skrzypią, a płomień lampy chwieje się niespokojnie.

— Jak tu strasznie. — Przymuszony uśmiech osiadł na ustach męża, choć ręce drżały mu silnie. Na strychu nie widać żywej duszy. Już chcą wracać uspokojeni, gdy kobieta dostrzega nagle jakąś postać ludzką przykuśniętą w kącie za drzwiami. Na ten widok chwyta rękę Karola tak silnie, że o mało co lampy nie wypuścił.

— Patrz!... tam!

Popatrzył we wskazanym kierunku: dwoje dużych, świecących oczu spoglądało na niego z tak bezmierną prośbą, z takim pokornym błaganiem, jak tylko najokropniejsza nędza patrzeć uczy.

Karol odehrząknął kilkakrotnie, a następnie zawołał grzmiącym głosem: Czego... czego tu szukasz?

Biedak z kąta, odmrunknął coś o miłosierdziu i o dobrych ludziach i drżał na całym ciecie.

— Złodziej tam!? czy kto!? — grzmi Karol coraz gwałtowniej.

Dział tłumaczy, że na dworze zawierucha, zimno, piersi go boją, sam nie wie, jak się tu znalazł. — Uciekał przed mrozem... drzwi były otwarte, a tam śnieg w twarz smaga i nagą pierś ziębi... Członki mu już wszystkie skostniały... tak bardzo łaknął ciepła... Schronił się więc na strych.

— Do obcego domu?! Bezcelność! Wiesz ty, co bym mógł z tobą zrobić?

Oplakany wygląd żebraka dodawał Karolowi odwagi. Dobitniej powtórzył raz jeszcze: Łotrze! Wiesz co mógłbym zrobić z tobą?!

Wyraz bezmiernej trwogi ukazał się w oczach dziada. Ręce ułożyły mu się jak do modlitwy.

— Panie! Wiem ja dobrze, możecie mi uwieścić, możecie posłać po żandarmów, lecz bądźcie miłosierni — pozwólcie mi odejść!

Powtórne powoływanie się na miłosierdzie rozdrażniło Karola, chciał już porwać nędzarza, ale żona powstrzymała go prośbą:

— Pozwól mu odejść!

Na te słowa, niezmierna wdzięczność zajaśniała na twarzy nędzarza. Wzrok jego w trwożnem oczekiwaniu błdził chwilę po nich obojgu, aż gdy Karol szlachetnym ruchem ręki ukazał mu drzwi.

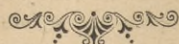
Żebrak przesunął się cicho przez schody, podarte trzewiki w sinych, zmarzniętych rękach trzymał, a Karol siedł za nim, wypuścił go, zaryglował bramę, a po chwili znalazł się znowu w sypialni, pod ciepłą kołdrą.

— Najdroższy — szeptało mu Berta słodko — jak to pięknie, jakis ty dobry, żeś go wypuścił...

Szlachetnemu małżonkowi uznanie to schlebilo ogromnie, więc odpowiedział z dumą i głębokim przeświadczeniem o swoim miłosierdziu:

— Tak Berto, z rąk wielu innych nie byłby się on tak prędko wydostał.

Lampa rzuca dalej złotawy swój blask na dwa młode, świeże oblicza, a na dworze — w mroźny wiatr i zawieję — bezdomny biedak w podartem obuwiu wędruje po śniegowej drodze.



we Wiedniu. Wtedy sędziowie przysięgli uznali towarzyszkę naszą Adelaidę Popp winną za to, że w artykule dziennikarskim skrytykowała dwie wspaniałe instytucje kapitalistycznego świata: prostytucję i odwrotną stronę pięknego medalu — małżeństwo dzisiejsze. Towarzyszka Popp skazana została na kilkotygodniowe więzienie.

W Wydziale Krajowym obradowała dnia 15. czerwca ankietą w sprawie zmiany ordynacji wyborczej dla 30 miast większych w Galicji. O tej ankiecie bardzo trafne wypowiedział zdanie *Kurier Przemyski* z dnia 25 czerwca: „Ankieta, złożona z galicyjskich demokratów starego autoramentu, poczęła sobie jak niedbały właściciel, który dach pełen dziur miasto zastąpić nowym, łata bez przerwy. Projektowana zmiana ustawy wyborczej z r. 1866 wykazała w pełni nieudolność i zanik umysłowy kliki demokratycznej w sejmie. Nie potrafili się zdobyć bodaj na takie rozszerzenie prawa wyborczego, jakie zawiera nowella stwarzająca piątą kurę. Jeżeli rząd szersze masy uznał za dojrzałe do wzięcia udziału w życiu politycznym, są one najniezawodniej także uprawnione mieć swoich zastępców w radach miejskich.

Wszak na równi z resztą obywateli ponoszą ciężary gminne, a świadectwa ich w sumie są znaczniejsze od świadectw tych, którzy na podstawie cenzusu podatkowego mają prawo głosu.

Niestety mieszczaństwo zachowuje się zupełnie apatycznie wobec projektu ordynacji wyborczej i uchwał ankiety, nie czuje wyrządzonej krzywdy i bezprawia... Zamiast protestować i wnosić petycje do sejmiku o radykalną zmianę ordynacji wyborczej na tle powszechnego prawa głosowania, śpi i głuchem jest na szmery uproszczonych mas. Te więc zaczęły kołatać i jak na rządzie wymogły przynajmniej częściowe uwzględnienie prawa stanowienia o sobie, tak też zwróciły się do sejmiku z żądaniem zniesienia kół wyborczych i przypuszczenia do rządów w gminie“.

Z Rosyi. W Petersburgu strejkują od kilku tygodni kilkadziesiąt tysięcy robotników. W kraju despotyzmu, w kraju, w którym człowiek nie jest obywatel, ale poddanym, w kraju, w którym wszelkie zgromadzenia są wzbronione, a każdy dozorca domu jest szpiclem — policyjnym, pod okiem policyi i kozaków odbywają tysiące robotników olbrzymie zgromadzenia pod gołym niebem, i otoczeni wielkim kołem najeżonych żandarmskich bagnatów, żądają głośno, śmiało, spokojnie i stanowczo podwyższenia płacy i skrócenia czasu pracy. Robotnik rosyjski o charakterze melancholijnym raczej niż awanturniczym, jest w stanowczości swojej nawet człowiekiem tak łagodnym, że sprowokować go nie zdołają ani sotnie uwijających się kozaków, ani sfera szpicłów, ani wieczna opieka żandarmiska i — rzecz to prawie niepojęta — umie zachować się tak, że nawet wśród rosyjskich stosunków nie połała się dotychczas, po kilkutygodniowym trwaniu strejku, ani kropla krwi, że nawet rosyjski żandarm nie znalazł przyczyny do wkroczenia, choć aresztowań oczywiście była już znaczna liczba. — Policia wydała ukaz, mocą którego grozi tym wszystkim, którzy do roboty natychmiast nie powrócą odsuśnięciem do miejsca przynależności. — Mimo to nikt do pracy nie wrócił — co w Rosyi świadczy o niemal bohaterkiej odwadze. Z dziwnym połączeniem stanowczości i łagodności zarazem stoją robotnicy niewzruszeni, silni, zdecydowani na wszystko. Straż pożarna, chcąc tłumy rozprószyć, puszcza na nie strugi zimnej wody z sikawek. Tłumy stoją w tym deszczu i nikt się nie rusza. — Dochodzi nas prośba o zbieranie składek dla tych dzielnych braci rosyjskich. Towarzysze, którzy zechcą przyczynić się datkiem, odesłać go mogą do naszej redakcji, lub do redakcji wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung“.

Z Petersburga dochodzą coraz pewniejsze wiadomości o strejku. Bezpośredni powód do wybuchu strejku dała okoliczność, że fabrykanci nie chcieli robotnikom wypłacić „lon“ za dni, w których fabryki z powodu koronacji carskiej były zamknięte. Brudne skapstwo fabrykantów, chępiących się „patriotyzmem“, wyszło na jaw. Zrazu zastrejkowało 30 do 40 tysięcy robotników w 20 i kilku przedsiębiorstwach. Później przyłączyli się do nich robotnicy, zatrudnieni w przemyśle metalurgicznym. Największe wrażenie sprawiło zaprzestanie pracy w rządowej fabryce maszyn. Całym strejkiem kieruje „stowarzyszenie dla walki o wyswobodzenie klasy robotniczej“, które to stowarzyszenie rozszerza tyście odezw. Aresztowano trochę studentów i mnóstwo robotników. — Strejk tylu tysięcy robotników przeraził sfery rządzące, które odroczyły uroczysty wjazd cara do Petersburga a nawet postanowiły, aby car bez „szopek“ po cichu przyjechał.

Przyjazna dla cara rosyjskiego polityka francuskiego rządu udzieliła się łatwo zapalnemu francuskiemu narodowi do tego stopnia, że dosięgła nawet tych, którzy z natury rzeczy mieć powinni więcej krytycyzmu, ideału i uczciwości. Studenti szkoły lasowej w Nancy, przesłali studentom takiejże szkoły w Petersburgu telegram gratulacyjny z okazji koronacji cara. Lepsza część młodzieży rosyjskiej, przejęta ideałami swobody, zawrzała oburzeniem na ten dowód służalstwa dla autokratycznego despotyzmu. Mimo to, koledzy z Nancy otrzymali niebawem nie mniej służalczy i nie mniej wiernopoddane telegramy dziękczynny, ułożony przez... rektora petersburskiej szkoły i wysłany w imieniu studentów...

Studenti petersburscy wysłali do pism francuskich i niemieckich z prośbą przedruku długi list otwarty, w którym wyświatłają kwestję telegramu i swoje stanowisko. Ich koronacja cara nie wzruszyła więcej, aniżeli śmierć szacha perskiego. „Chcielibyśmy — piszą — koniec położyć wymianie grzeczności i gratulacyjnych telegramów między francuską młodzieżą, a rosyjskimi urzędnikami. Z odległej Francji, od francuskiego proletariatu, spodziewamy się gratulacji — nie takich, wszakże, które znaczą: „Niech żyje niewola!“ — lecz takich, które mówią: „Niech żyje równość, wolność i braterstwo!“ — Jedynie w imię tego hasła połączyć się chcemy nie tylko z Francją, ale ze wszystkimi narodami świata, bo duch szowinizmu i niezgody obcym jest tej klasie społecznej, której losy połączone są ściśle z naszymi losami.“

Nie pomoże ucisk, nie pomoże despotyzm, ani sybir, ani twierdza, ani katorgi — idea wolności, równości i braterstwa żyje w sercach ludu i młodzieży... żyje — i działa.

W Niemczech dzieje się podobnie jak w Austrii. Uchwały parlamentarne przebiegają się gwałtem na przód, jedne po drugich, wobec izby niekompletnej, nawet tylko wobec 50 członków! Aby uchwały takie uczynić prawomocnymi wlicza się jeszcze głosy tych wszystkich członków, którzy siedzą w bufecie. Niemcy posiadają jednak to przed nami pierwszeństwo, że od czasu do czasu poszczycić się mogą sensacyjną przynętą na posłów, np. w ostatnich czasach, podczas obrad nad nową księgą ustaw, zaprosili sobie do łoża parlamentarnej chińskiego wicekróla, jegomościa Li-Hung-Tschanga, ufając, że posłowie zjawia się może, aby popatrzeć na to „czudo“. Zawiedli się jednak srodo — „czudo“ przypatrzyło się parlamentowi i pustym ławkom, a potem przeszło do posłów — do restauracji... Nie przyszła góra do Mahometa, poszedł Mahomet do góry...

W Austrii, gdzie mniej jest sensacyjnych widowisk, byłby chiński wicekról w parlamencie o wiele skuteczniejszym środkiem; polecamy go na przyszłość panu Badeniemu...

Niewolnictwo szerzy się w całej swojej ohydzie w afrykańskich koloniach, należących do „cywilizowanej“ republikańskiej Francji. Z jednego z ostatnich posiedzeń francuskiego parlamentu dowiadujemy się, że na Madagaskarze (wyspa afrykańska) znajduje się przeszło sto tysięcy niewolników. I głównie dzięki natężonym usiłowaniom socjalistycznych posłów uchwalił parlament przedsięwziąć stosowne kroki do zniesienia owej barbarzyńskiej instytucji.

Strejk stolarzy we Lwowie.

Robotnicy stolarscy we Lwowie strejkują wciąż jeszcze. Mimo, że strejkujący okazują chęć zawarcia ugody, brutalni majstrowie trwają w uporze. Władza przemysłowa, tak magistracka, jak rządowa, usiłowała na kilku naradach z majstrami wpłynąć na nich, aby przynajmniej do niektórych żądań robotników się przychyliłi, ale nadaremne były ich starania. Wyzyskiwacze stale odpowiadają: **Głód zmusi robotników do podjęcia roboty.** Między tymi wyzyskiwaczami, najpodlej postępują fabrykanci, którzy z krwi i potu robotników dorobili się majątku. Ci fabrykanci właśnie namówili ogół majstrów do wytrwania w uporze i grożą prześladowaniem wszystkich tych drobnych majstrów, którzy pragną ugody i gotowi są zgodzić się na główne żądania robotników. Drobni majsterkowie z głupoty i bojaźni ulegają wielkim, choć czują, że uległość ich wyjdzie na korzyść tylko większych majstrów.

Gdy strejk trwa już czwarty tydzień, a strejkujący jakoś z głodu nie pomarli i mają zamiar nawet kilka jeszcze tygodni dalej strejkować, aby zmusić butnych majstrów do ustępstw — zaczyna się teraz w łonie majstrów pewien rozgardasz. Wiele biegną do policyi, denuncjują robotników, że urządzają napady na nich, a równocześnie w *Przeglą-*

die, gazecie popieranej przez stańczyków i księży, uderzają na policyę, że jest za słabą, aby ukrocieć samowolę strejkujących, że jest niezdolną, aby zrobić porządek z robotnikami i grożą, że pójda na skargę do namiestnika.

Natomiast mali po cichu rozpoczynają układy ze strejkującymi celem zawarcia ugody osobno — bez wielkich majstrów.

Biedna policya, która przez 3 tygodnie całkiem przyzwoite i ludzkie stanowisko zajmowała wobec strejku, niestety uległa teraz presji majstrów. Już wzywa robotników na protokoły, grozi aresztowaniem niewinnych i t. d. a **jednego ze strejkujących nawet aresztowała** pod zarzutem gwałtu i odstawia do więzienia sądu karnego. Tymczasem wedle naszych informacji rzecz ma się odwrotnie. Robotnicy całkiem spokojnie w dzień i w nocy urządzają patrole, które, nie zakłócając nigdzie porządku, śledzą, czy który robotnik wrócił do pracy. **To im wedle ustaw czynić wolno.** Inna rzecz, że to się majstrom nie podoba, lecz cóż to kogo obchodzi? Władze zaś zapytujemy, dlaczego nie występują przeciw tym majstrom, którzy atakują strejkujących, albo przeciw tym, którzy grożą pobiciem majstrów, chcących zawrzeć ugody? **Jedna miarka dla wszystkich, święta dyrekcyo policyi!** Do wiadomości p. t. władzy podajemy, że majstrowie Wł. Gerlaszyński, S. Hauben, H. Bach i Ch. Klammer napadli d. 24 czerwca strejkujących robotników R. Birnbauma (Zamarstynów 12.) i H. Rednera (ul. Żółkiewska) w domu i pobili ich pod pretekstem, że na własną rękę wykonują u siebie jakieś zamówione roboty stolarskie.

Bezczelni majstrowie używają wszelkich wpływów, aby zgniebić robotników. I tak zmusili naczelnika biura przemysłu w magistracie radę Strzelbiekiego i komisarza magistratu Foka, którzy mieli odwagę uznać, że żądania strejkujących są słuszne, — do zaprzestania wszelkich kroków w akcyi strejkowej. Wpłynęli na prezydenta miasta p. Mochnackiego, człowieka zresztą dość bezstronnego, że zabronił wyżej wymienionym urzędnikom uczęszczać na zgromadzenia strejkujących i że odmówił strejkującym zezwolenia na odbywanie dalszych zebrań w sali ratuszowej. Wpłynęli nawet na c. k. nadinspektora przemysłowego p. Nawratila, aby w przeciągu 24 godzin zmienił swoje zdanie co do strejku. Na d. 24. czerwca zalecał deputacyi strejkujących, aby starali się przez pewien czas wytrwać w strejku, ponieważ majstrowie, z którymi tego dnia odbył konferencyę, oświadczyli hardo, że na żadne ustępstwa się nie zgodzą. Nazajutrz zaś na bardzo liczne zebranie strejkujących w lokalu stow. „Zgoda“, zachęcał robotników do powrotu do pracy z tem, że poszczególni majstrowie będą ze swoimi robotnikami zawierali ugody. Oczywiście, że strejkujący odparli z oburzeniem taką propozycyę.

Strejkujący liczą na poparcie ogółu robotników. Do dziś zebrano już dla nich znaczną kwotę, a datki wciąż wpływają. Robotnicy wszystkich zawodów dają prawdziwe dowody, że ich los stolarzy obchodzi. Przy strejku stolarskim okazuje się jasno, że tak zwana solidarność robotnicza nie jest czczą gadaniną, lecz rzeczywistym faktem, faktem, który pięknie świadczy o ruchu robotniczym we Lwowie. **Rzecz jest ogółu robotników we Lwowie i na prowincyi dalej wspierać strejkujących, aby 400 z nich miało zapewniony suchy kawał chleba codziennie, póki strejk trwa.** Druga połowa strejkujących ma być jako tako zabezpieczona, bo około 200 wyjechało do robót na prowincyę, a 200 znalazło zajęcie we Lwowie w innych zawodach — mimo przeciwnej agitacyi ze strony zuchwałych majstrów, którzy wydali odezwę do majstrów ciesielskich i budowniczych, aby nie przyjmowali do roboty strejkujących robotników stolarskich, a tych, których już przyjęli, aby wydaliłi.

Robotnicy ogłosili drukiem natychmiast następującą odpowiedź: „Do wszystkich nieczywych ludzi! Bezgraniczna żądza zysku i bezczelność dorobkiewiczów mogła tylko upoważnić majstrów stolarskich do wydania odezw do majstrów prowincjonalnych i lwowskich budowniczych. Ze swej chciwości oślepli na kurzą ślepotę, fabrykanci i majstrowie twierdzą, że przemysł stolarski zagrożony naszym bezrobociem, podniesionem w imię ludzkiego bytu. Czyż może być przemysł czemś więcej zagrożony jak wywędrowaniem dobrego robotnika przed tutejszą nędzą? Czy nie obraża to uczuć tych „przemysłowców“ a w każdym razie ludzkości, jeśli w największej i najzasobniejszej fabryce Wexelaków płace spadają od 80 et. do 6 zł. tygodniowo. Czy to nie szkodzi przemysłowi stolarskiemu, że przy takich warunkach płacy i długim dniu roboty umysł i ciało robotnika wyrodnieją, a jego siła jako konsumenta w gminie spowodują do poziomu żebraka? Nie! to wszystko nie szkodzi innym przemysłom, to nie szkodzi gminie — bo pozwalałaby ponosić się kosztem potu i głodu robotników kilku przybyszom.“

„Czy nie tak, panowie przemysłowi stolarze majstersey? I w imię takiego interesu wzywacie majstrów prowincjonalnych telegramem do nieprzyjmowania robotników lwowskich w czasie strejku? Obrona przemysłu wam na języku, gdy wzywacie tutejszych budowniczych, aby robotników stolarskich nie przyjmowali do innych robót? Wy chcecie złamać nas lub wygłodzić — i to nazywacie obroną przemysłu? Gdybyście pp. przemysłowi majstrowie stolarsey tyła ograniczeni i śmieszni nie byli — zasługivalibyście na najgłębszą pogardę z naszej i uczciwych ludzi strony!“

„Każdy uczciwy człowiek i przedsiębiorca napiętnować musi wasz krok. Żądacie usług operacyi od budowniczych i majstrów prowincjonalnych; żądacie, aby ludzi, chcących pracować uczciwie gdzie indziej, pałką głodu bito po głowie? I obiecujecie w przyszłości dusić postronkiem robotników, jeśli majstrowie i budowniczowie wzajemności od was żądali kiedyś wrzawy bezrobocia? Wasza czelność z waszą chciwością może tylko iść w zawody. Uczciwi majstrowie prowincjonalni, budowniczowie i każdy inny człowiek jako widz bezstronny — gardzić musi waszą i wami pp. przemysłowcy stolarsey.“

„Zorganizowani robotnicy stolarsey, oparci na współczuciu całej klasy robotniczej, pod wspólnym sztandarem, mają dla was politowanie. Chcecie walki? Dobrze. Nie przebiegacie w broni? Każda się przeciw wam zwróci, pp. przemysłowcy. — We Lwowie 20. czerwca 1896. Komitet bezrobocia robotników stolarskich.“

Jakkolwiek robotnicy stolarsey już półczwartą tygodnia strejkują, nie znajdziesz w ich szeregach t. zw. „łamaczy strejku“. W dobrem usposobieniu będąc, zagrzewają jeden drugiego, do wytrwania w walce. Liczne dowody

sympaty ogółu robotników dodają im wiele otuchy, więc też mimo niedostatku nie narzekają. Iście po bohatersku znoszą nędzę, poświęcają się nie tyle dla siebie, ile raczej dla dobra całego ruchu robotniczego. Znadto posunęli się w walce, aby mieli poddać się. Oni wiedzą, że ich klęska byłaby klęską ogółu robotników! Dlatego też żaden ze strejkujących nie myśli ustąpić z pola walki, lecz wytrwa do końca.

W poniedziałek d. 22. czerwca odbyli liczne zgromadzenia w ratuszu, na którym ostro napiętnowali samolubstwo majstrów. W środę 24. wieczorem z okazji pierwszego posiedzenia nowej rady miejskiej w ratuszu, urządzili pochód przez rynek, wznosząc okrzyki: „Niech żyje strejk!“ W niedzielę 28. czerwca przechodzili głównymi ulicami miasta, uszykowani w dwójki. Pochód ten sprawił silne wrażenie. W tym samym czasie odbywało się w ratuszu zgromadzenie majstrów stolarskich, zwołane przez prezydenta miasta, na którym znów postanowili nie uwzględnić żądań robotników. Mimo tej uchwały popołudniu tego samego dnia 9 mniej-szych majstrów żydowskich przybyło do stow. rob. stolars. „Zgoda“ i oświadczyli na piśmie, że się godzą na: 1) 10-godzinny czas pracy, 2) podwyższenie płacy o 15 procent, 3) najniższą płacę tygodniowo 9 złr. i 4) wolny 1. maja. Komitet strejkowy i poufne zebranie strejkujących przyjęły tę propozycję, po-czem 4 delegatów komitetu udało się d. 29. czerwca do ma-gistratu celem urzędowego załatwienia sprawy. W magistra-cie wywiązała się następująca, dość charakterystyczna rozmowa pomiędzy prezydentem Mochnackim, radcą Strzelbickim a delegatami komitetu strejkowego.

Prezydent Mochnacki: Dotąd popieraliśmy was, ale teraz już nie, bo dopuszczacie się nadużyć, napadów na majstrów.

Tow. Borysławski imieniem komitetu: To niepra-wda, majstrowie napadają na robotników.

Prez. Mochnacki: Radzę wszystkim pójść do robo-ty, ponieważ majstrowie oświadczyli, że nie uczynią żadnych ustępstw. Roboty zostały im oddane za kontraktem, więc nie mogą teraz tracić.

Tow. Borysławski: Jeżeli tak, robotnicy weale nie wrócą do pracy, wolą starostwo porzucić i innej roboty się imać.

Tow. Komers: Panie prezydencie, żądamy, aby ma-gistrat jako władza przemysłowa potwierdziła ugodę z 9 majstrami żydowskimi, którzy do czasu strejku zatrudniali około 60 robotników, a teraz przyrzekają dać u siebie robo-tę 100 robotnikom.

Prez. Mochnacki: Ugoda poszczególna z częścią majstrów jest niedopuszczalną, bo narusza solidarność maj-sterską.

Tow. Komers: Prezydent sprzeciwia się, aby 100 robotników wróciło do pracy, niech im tedy pan prezydent da inne zajęcie.

Prez. Mochnacki do Strzelbickiego: Panie radco, czy nie ma tam w naszym biurze budowlanym jakiej roboty?

Radca Strzelbicki: Ależ, panie prezydencie, też to ludzie fachowi, niepodobna, abym im dał zwykłą robotę, którą wykonują robotnicy bez fachowego wykształcenia.

Prez. Mochnacki: Podpisu na ugodę z częścią maj-strów nie dam, jednak przedłożę ją korporacji majsterskiej. Radca Strzelbicki: W takim razie i ja podpisu nie dam, ale ustnie przyjmuję ugodę do wiadomości.

Na tem skończyła się konferencja w magistracie, po-czem komitet strejkowy na ogólnem zgromadzeniu strejkujących w d. 30. czerwca w sali „domu robotniczego“ przedłożył sprawę ugody z majstrami żydowskimi do dyskusji. 500 ro-botników stolarskich zatwierdziło ugodę z wspomnianymi 9 majstrami i poleciło robotnikom, którzy przed strejkem byli przez tychże majstrów zatrudnieni, wrócić do pracy pod warunkiem, że e. k. inspektor przemysłowy przyjmie ugodę do urzędowej wiadomości. Nadto zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło dalej strejkować.

Spodziewać się należy, że robotnicy wszelkich zawodów nadal wspierać będą strejkujących.

Strejkujący towarzysze wyrażają niniejszem go-race podziękowanie wszystkim tym, co nie tylko słowem lecz i czynem pomogli im w ciężkiej walce.

Sprawy bieżące.

Baczność! Towarzysze! W niedzielę d. 5. lipca o 10 godz. przedpołudniem odbędzie się w „domu ro-botniczym“ zgromadzenie ludowe z następującym po-rządkiem dziennym: 1.) **Wiec katolicki:** czego chcą jezuici a socjaliści demokraci. 2.) Wnioski.

Poprzedni numer (nr. 17.) „N. Robotnika“ został sponfiskowany przez e. k. prokuratora za 5 artykułów. Sąd krajowy na tajnem posiedzeniu zatwierdził to konfiskatę, uzasadniając ją temi słowami:

„Treść artykułu pod napisem: **„Z Francji“** zawiera zachwalanie czynów przez ustawę zabronionych: mianowicie rewolucji socjalnej, co stanowi występki z §: 305 uk. — Tendencja artykułów: **„Parlament austriacki“** i **„Również ku końcowi“** jest przez lże-nie i wyszydzenie pobudzić do wzgardy i nienawiści przeciw Radzie państwa i wspólnym delegacjom, co stanowi występki z art. III. ust. z dnia 17. grudnia 1862 No. 8. Dp. P. z r. 1863. — Treść artykułu pod napisem **„Wydział krajowy“** zawiera wzywanie do tworzenia wrogich sobie stronnictw pomiędzy miesz-kańcami kraju a w szczególności pobudzanie robotników do nieprzyjaźni przeciw klasom posiadającym i prze-ciw polskiej szlachcie, co stanowi występki z §: 302 uk. Wreszcie treść artykułu pod napisem **„Z 30 pułku piechoty we Lwowie“** ma na celu wyszydzenie władz wojskowych ze względu na ich urzędowanie, co sta-nowi występki z §. 300 uk. wobec czego jest zarzą-

dzona przez e. k. Prokuratora Państwa konfiskata tych artykułów uzasadnioną. — Lwów 26 czerwca 1896.

Podpis nieczytelny.

W Sanoku rozpoczął się wczoraj strejk ro-botników budowlanych. Ponieważ e. k. starosta zaka-zał odbycia zgromadzenia publicznego, odbyło się tam — przy udziale delegata ze Lwowa — kilka wielkich zebrzań poufnych, które uchwały rozpoczęcie strejku. Majstrowie zamierzali ściągnąć robotników z okolicy, lecz nie udało im się to, ponieważ żaden uczciwy robotnik nie pójdzie w razie strejku psuć sprawę lu-dziom, walczącym o lepszy byt. Tak n. p. z Ryma-nowa miało do Sanoka przybyć kilkudziesięciu robotników, lecz gdy tylko dowiedzieli się, że w Sanoku strejk, postanowili nie jawnie się w Sanoku.

Towarzysze sanocey proszą tedy, aby teraz żaden robotnik budowlany nie przyjeżdżał do Sa-noka na robotę.

Strejk kamieniarzy, rzeźbiarzy i sztukatorów w Krakowie trwa wciąż jeszcze. Ogólne zgorzsenie wywołała okoliczność, że książę Puzyna przychylił się do prośby majstrów kamieniarskich o odroczenie im terminu wykonania robót przy restauracji Wawelu, a więc w ten sposób stanął po stronie majstrów, na szkodę robotników. Jeżeli majstrowie nie potrzebują się spieszyć z wykonaniem robót, nie zależy im tedy na szybkim ukończeniu strejku. Majstrowie, wsparci po-mocą księcia biskupa i innych panów, szydzą z żądań robotników, którzy oczywiście zmuszeni są strejkować dalej.

Towarzysze! Nie dozwólcie, aby dzielni kamie-niarze krakowscy ulegli w walce!

W Krakowie strejk stolarzy rozpocznie się d. 6. lipca. Tamże postanowili robotnicy budowla-ni wypowiedzieć pracę na 14 dni. *Towarzysze kra-kowscy upraszają, aby teraz żaden robotnik stolarski lub budowlany nie przyjeżdżał do Krakowa na ro-botę.*

W Sierszy koło Krzeszowic rozpoczął się przed 2 tygodniami strejk 200 górników w kopalniach hra-biego Andrzeja Potockiego. Żądają podwyższenia płacy i usunięcia różnych nadużyć. Strejk ten, który jeszcze ciągle trwa, wybuchł żywiołowo, skutkiem niesłychane-go wyzysku, uprawianego bezwstydnie w kopalni wy-zyskiwacza Potockiego.

Robotnicy kolejowi, zatrudnieni na stacji Pła-szów-Podgórze przy robotach ziemnych i przy monto-waniu torów i zwrotnie, zaprzestali d. 27. czerwca ro-boty. Żądają podwyższenia płacy przy robotach ziemnych z 45 ct. na 70 ct., przy montowaniu z 50 ct. na 80 ct. dziennie. dalej skarżą się na nieludzkie obcho-dzenie się z nimi i na wyzysk ze strony dozorców toru t. zw. naganiaczy, którzy żądają od każdego za przyjęcie do roboty, łapowego po 1 złr. P. inspektor ofiarował strejkującym 5 ct. podwyższenia, lecz ci nie przystali na to i strejkują dalej.

W Przemysłu aresztowano przed 6 tygodniami tow. Fasta — jak nam donoszą — bez powodu. Przy rewizji znaleziono przy nim kilka listów ks. Ściegiennego. Ponieważ tow. Fast znany jest w Prze-myślu, a nie dopuścił się żadnej zbrodni, lecz co naj-wyżej drobnego przekroczenia, wysoce dziwnem jest, że sąd powiatowy przemyski przetrzymuje go już tyle tygodni w więzieniu śledczym. Byłoby wskazaniem, aby *prezydent apelacji* przypomniał odnośnemu sądowi reskrypt ministerialny, zalecający jak najszybsze za-łatwianie spraw oskarżonych o drobne przekroczenia, zamkniętych w więzieniu śledczym.

Strejk dorożkarzy w Drohobycz wybuchł d. 24 czerwca i po 12-godzinnem trwaniu skończył się zu-pełnem zwycięstwem strejkujących. Do strejku popehnęło ich brutalne postępowanie policyantów miej-skich, którzy na każdym kroku ich szykanowali. D. 23 czerwca policyant nazwiskiem Waligóra pobił jednego słabowitego dorożkarza, a gdy dorożkarze nie otrzymali satysfakcyi w magistracie, zastrejkowali wszyscy w liczb-ie 42. Postawili następujące żądania: 1). Fiakry i dorożki mogą stać w tym samym porządku co pierwsi; 2). Policyant Waligóra ma być odprawiony ze służ-by; 3). Jeżeli policyant ma coś przeciw jakiemu do-rożkarzowi, niech go zapisze i zaskarzy; 4). Aby do-rożkarzy nie traktować jak psów. Magistrat przychylił się do tych żądań, a dorożkarze zadowoleni wrócili do pracy. Mieszczanie drohobyccy, którzy zmuszeni byli piechotą walić do kolei i z kolei, zrozumieli, jak sil-ną bronią jest strejk. —

Towarzysze fryzjerscy we Lwowie na kilku zebraniach, w których uczestniczyło około 100 towarzyszy, uchwalili — mimo oporu pryncypałów — przeprowadzić spoczynek nie-dzielni i w zawodzie fryzjerskim. Uchwałę swoją wykonali już w niedzielę d. 28. czerwca w ten sposób, że pracowali tylko do 2. godziny popołudniu. Pryncypałowie grozili wpra-wdzie, że ich na drugi dzień wydadzą z roboty, ale w dobrze

zrozumianym własnym interesie groźby nie wykonali. Rzeczą towarzyszy fryzjerskich jest, aby na przyszłość ani jeden towarzysz nie wyłamał się z pod solidarności; należy bacznie, aby co niedzieli żaden tow. fryzjer. nie pracował dłużej jak do 2. godz. popołudniu.

Wydział Krajowy robotnikom, zatrudnionym przy budo-wie dróg krajowych, nie wypłaca co tygodnia tak jak to by-wa w prywatnych przedsiębiorstwach, lecz co cztery a na-wet nieraz i co sześć tygodni. Robotnicy, zajęci przy budo-wie gościńca Lwów-Rohatyn, proszą nas o zwrócenie uwagi sfer kompetentnych na tę niewłaściwość, dzięki której zmu-szeni są się zadłużać. Sądźmy, że robotnicy przy robo-tach publicznych, jeżeli nie lepiej, to przynajmniej nie gor-ziej powinni być traktowani niż w prywatnych przedsię-wzięciach. Tymczasem często dzieje się inaczej. Przy robo-tach tak miejskich jak krajowych wysyskują nieraz robotni-ków w haniebny sposób, a zdarza się to niekiedy nie z winy naczelniej władzy, lecz tych pp. urzędników lub podurzędni-ków, do których należy przyjmowanie lub oddalanie robotni-ka. Uczciwa władza, która się brzydzi wyzyskiem, powinna stale kontrolować owych panów, od czasu do czasu przy-najmniej znosić się wprost z robotnikami, wypytując ich o warunki pracy i zadość czynić słusznym żądaniom.

Pp. Machan i Tabaczkowski we Lwowie są bardzo zaniepokojeni ruchem, jaki się objawia wśród tow. ślusarskich. Ci dwaj panowie: pierwszy jako przełożony korporacji ślu-sarskiej, drugi jako przewodniczący „Zgromadzenia towarzy-szy“ ślusars. chcieliby słyszeć robotników tylko wtedy, gdy wnoszą przy lampce wina toasty na cześć jednego lub dru-giego, lub na pomyślność **wspólnej** pracy: majstrów i robo-tników. Ze przy tej wspólnej pracy jednym brzuszki rosna a drugim się zapadają — to nie. Ze jedni przy wspólnej pracy kamienie budują, a drudzy w norach mieszkaają, — to także nie nie znaczy, byleśmy wspólnie i zgodnie praco-wali. — P. Machan choruje na wielkość i chce być dobro-czyncą ślusarzy przy wspólnej pracy. Ze nie postępuje tak, jak jego poprzednik ośławiony Węglowski chce, żeby mu pomnik za życia postawili; tymczasem zadowolnić się portre-tem. — Spółka tych dwóch panów dobrała sobie wydział „Kasy chorych“ i „Zgromadzenia Tow.“ takie, że kiwają zgodnie pp. wydziałowi głowami na wszystko, co spółka im powie. — P. Tabaczkowski, zajęty bardzo polowaniem, nie miał czasu przez 2 lata zwołać walnego zgromadzenia, bo powiada, że nie potrzebne. Jemu i statut nawet nie potrze-bny, jak śp. K. Badeniemu uchwały sejmowe były do rzą-dzenia nie potrzebne. Z funduszu inwalidowego tworzy p. Tabaczkowski stypendium imienia Machana ku uczczeniu 3-letniej (!) „znakomitej“ działalności p. Machana. Rozezu-lajac do łez ten p. Tabaczkowski, przewodniczący towarzy-szy, który nie zaprasza na posiedzenia wydziału podejrzanych o opozycję towarzyszy i gorzkie czyny im wyrzuca, jeżeli sami bez jego zezwolenia radzą nad założeniem stowarzyszenia robotników metalurgicznych. P. Tabaczkowskiego mało np. obchodzi, że majstrowie nie zgłaszają robotników do „Kasy chorych“, że za ciężką pracę ślusarzy płacą majstrowie po 60 ct. dziennie. — P. Tabaczkowski ładnie się prezentuje na polowaniach, delegacjach, uroczystościach odsłonięcia portretów (?), lecz do codziennego użytku dla towarzyszy ślusarskich na przewodniczącego zupełnie się nie nadaje. Ale, to stanowczo nie!

Nadinspektor e. k. fabryki tytoniu w Winnikach p. Józef Jerzek nie dosyć, że sam wzbrania się polepszyć dolę za-trudnionych w fabryce robotników, ale nawet nie dopusz-cza, aby oni w drodze petycji to jest w sposób, tak bardzo zachwalany przez wysokich dygnitarzy, starali się uzyskać lepsze warunki bytu. W maju zwiadał fabrykę tytoniu p. Kämpf, generalny dyrektor z Wiednia. Robotnicy chcieli mu przedłożyć prośbę o podwyższenie płacy — teraz mają 44 ct. a najwyżej 46 ct. dziennie, — lecz p. nadinspektor zgromił ich za to i poradził, aby ze swoją prośbą zwrócili się do „aussionsu“ t. j. do wydziału fabrycznego, aby tenże wsta-wił się za nimi u generalnego dyrektora. Zauważył to nale-ży, że „aussions“ składa się z 12 robotników wybieranych w po-łowie przez ogół robotników fabrycznych, a w drugiej po-łowie mianowanych przez e. k. zarząd fabryki. Robotnicy, nie przeczuwając finty, przedłożyli swe żądania „aussionsowi“, a ten nawet postanowił rozmówić się z generalnym dyrekto-re. Gdy członkowie „aussionsu“ już byli w przedpokoju kancelarii, wtedy jeden z „aussionsu“ znany liżni, stolarz Ko wal, uwiadomił o tem nadinspektora, który natychmiast się jawił, nabesztzał cały „aussions“, a zebranych przed kan-celaryą robotników rozpedził, przyczem jednego z nich poszar-pał. — Oczywiście wywołało to ogólne rozgorzczenie wśród robotników, którzy uważają się, że nadinspektor nie chciał do-puścić do generalnego dyrektora nawet ich stałych repre-zentantów. Zwracamy więc uwagę generalnej dyrekcyi w Wied-niu na to oburzające postępowanie nadinspektora Jerzeka, który po prostu używa przemocy, aby tylko robotnicy nie mogli nawet w najjaśniejszy sposób starać się o polepszenie swego bytu. Czyż zarząd fabryki chce do tego doprowadzić, aby ogół robotników w fabryce winnickiej zastrejkował? To się stanie, to stać się musi dzięki moskiewskiemu postępo-waniu inspektorów i ich naganiaczy.

Pan Szwarz w Samborze, właściciel kamienicy, sklepu i drukarni, należy do rzędu największych wyzyskiwaczy drukarskich w kraju. Zecerowi płaci za 10-godzinną mozołną pracę 20 do 25 złr. miesięcznie, robotnikowi, zastępującemu maszynistę, 45 ct. dziennie, uczniów, których ma zwykle więcej niż zecerów, wzbrania się wypisać w myśl ustawy po 4 latach, lecz nieraz aż po 6 latach praktyki, a to dopiero wtedy, gdy uczeń zobowiąże się u niego po wypisie pracować przez kilka lat za lichą płacę. Nie dziw tedy, że drukarz, tak ludzi wyzyskujący, z niczego dorabia się wielkiego ma-jątku.

PRACOWNIE OBUIWIA

otworzyłem przy ul. Dominikańskiej l. 5.

Wykonuję obuwie z najlepszego materiału po najumiarkowańszych cenach.

Szanownych Towarzyszy upraszam o poparcie.

KAROL LADRA.

Z drukarni L. Arbaszewskiego we Lwowie.